

INGA IWASIÓW

# Dziecko

## DRAMAT W EPIZODACH

### OSOBY:

- MARTA
  - MAREK
- oraz spotykane przez nich inne osoby, których jest raz mniej, raz więcej, są wyraźne lub niewyraźne. Do wyraźnych należą:*

- PIEŁĘGNIARKA
- MĘŻCZYŻNA I
- MĘŻCZYŻNA II
- MĘŻCZYŻNA III
- MĘŻCZYŻNA IV
- STARSZA KOBIETA
- PIJAK
- URZĘDNICZKA
- TERAPEUTKA
- KOLEGA
- MISIEK

*oraz głosy:*

- URZĘDNICZKA II
- MĘŻCZYŻNA
- KOBIETA
- DZIECKO

*w telewizji:*

- DZIENNIKARKA
- GOŚĆ

*Być może część spotykanych przez główną parę w różnych okolicznościach to te same osoby odgrywające różne role.*

*Wszystkie elementy scenografii komponowane i przesuwane przez osoby dramatu na chilloutowym podkładzie muzycznym, przerywanym reklamami i kołysankami. Jeśli realizatorzy mają ochotę na tę odpowiedź.*

#### Epizod 1

*Sypialnia.*

*Duże, zawalone poduszkami łóżko na kółkach pośrodku kwadratowego pokoju zanurzonego w półmroku, szpitalna szafka obok. Wszystko w życiu Marty i Marka ma posmak medyczny.*

*Ona leży, on siedzi na łóżku, głaszcząc jej stopy. Zagląda jej pod opaskę na oczach. Psoci, ale delikatnie. Ona wyjmuje z uszu zatyczki i wkłada je pod poduszkę. On wkłada jej palec do ucha i wierci nim w środku. Intymnie jak w uchu.*

MAREK Nie śpij, trzeba się zająć dzieckiem.

MARTA Dziś twoja kolej. Róbcie, co chcecie. Ja pośpię. Należy mi się, wróciłam wczoraj późno, szef wolał zebranie na temat strategii od kąpienia synka, wiesz, jak jest. Codziennie omawiamy strategię. Dzieci brudzą się niemożliwie, małe świnki. Żony udają bezradne, żeby wymusić asystę. Ząbkowanie, biegunka, gorączka, zmiana pokarmu, siadanie, pełzanie, raczkowanie, pierwsze kroczone, drugie kroczone. Kaczuszka do wanienki, szczoteczka silikonowa do dziąsełek. Słoiczki, tubeczki, pieluszki, nocniczki. Oszaleć można, gdy się jest mężczyzną, podobno. Do wszystkiego dziewczyny potrzebują męskiego spojrzenia. Omawialiśmy tę strategię, aż zasnął synek, potem żona, potem wstała żona na karmienie i znów zasnęła. Na szczęście następne karmienie wypada o czwartej, tak długo nas nie może trzymać.

MAREK A ty coś jadłaś?

MARTA Piłam mleko. Czytałam. Nie wiem, do której, telefon mi siadł. Nie wiedziałam, co z tobą, czy będziesz. Czekałam. Nie, nie wypominam, czekałam mimochodem. Ładowarka została w przedpokoju, wolałam nie hałasować, wiesz. I nie wychodzić z łóżka, zapomniałam szlafroka. Czytałam i czytałam, do mdłości, od mleka trochę mnie mdliło. Jednak mam tę skazę białkową, nie mówiłam ci?

*On usiłuje coś powiedzieć.*

MARTA Nie glutenową, bardziej białkową. W przedszkolu rzygałam do zupy, aż matka zanosła kierownicze zaświadczenie, że nie wolno mnie karmić na siłę, bo są przyczyny medyczne. (*milknie, daje mu się głaskać*) Porady. Weszłam na taką nową stronę, ale komp też siadł, więc przejrzałam gazety. Ty zostawiłeś tu te gazety?

MAREK Nie mów, że bałaganę. Przynoszę tylko to, co potrzebne. (*zmienia ton, jakby kogoś przedrzeźniał*) Pamiętam, żeby w sypialni nie było rzeczy zbędnych, czegokolwiek w innym temacie, pamiętam. Od innych

rzeczy robi się trauma. *(wraca do normalnego tonu)* Spałaś, samolot się spóźnił, ale nawet nie dzwoniłem, żeby nie robić zamieszania.

MARTA *(szybko i nieco obsesyjnie)* Bo tak ci powiedziała pani doktor? Nie drażnić? Oczywiście miała rację. Gdybym ja wspomniała o wywaleniu tego balastu, miałbyś wątpliwości. Byłabym pełna niespełnień, a tak to inna sprawa. Pani doktor. Autorytet na długich nogach. *(śmieje się)* Nie, nie jestem zazdrosna. Chciałbyś, ale nic z tego. Też mogłam pójść na medycynę, teraz bym poszła, byłoby nam bliżej. Wiesz, że w razie czego trzeba znaleźć nową rodzinę? Zdajesz sobie sprawę? Przygotowaną. Preferują osoby o stałych nawykach. Stałe nawyki. Ten sam z tą samą, najważniejsza kwestia dla nich wszystkich. I dobrze przygotowana kryjówka.

MAREK *(zasadniczo)* Przynieść ci coś zanim zajmiesz się dzieckiem?

MARTA Nie, jestem matką, mogę zajmować się dzieckiem na sucho. Zanim sama się sobą zajmę. Wyprodukuję mleko, zanim wypiję mleko. Wyprodukuję zresztą też z herbaty, soku, wody, a nawet wina. Takie cuda u mnie. Zanim się umyję, będę czysta.

MAREK *(wciąż spokojnie, ugodowo, bez związku z tonem Marty)* Wczoraj zawaliłem, prawda. Nie musisz przypominać. Każdemu się zdarza. Nie odpowiadam za rozkłady lotów.

MARTA *(bawiąc się włosami)* Nie mam pretensji, zauważam tylko stan rzeczy. Mieliśmy inną umowę. Obudziłabym się. Jak zawsze. Gotowa, otwarta, ciepła, chociaż w pokoju kurewsko zimno. Kiedyś cię zawiodłam? Ugryzłam? Odgryzłam? Stawiałam wymagania? Odeszłam? Przyszłam? *(kładzie się z rozłożonymi nogami)*

MAREK *(siadając między jej nogami i kładąc jej delikatnie dłoń na brzuchu)* W żadnym wypadku. Dajesz więcej, niż mogę wziąć, ale się staram. Wiem, wiem, nie mów. Poleż sobie. Masz rację, moja kolej na dziecko. *Ciemno, muzyka, cisza, płacz dziecka.*

## Epizod 2

*Poczekalnia do czegoś, niewygodne, plastikowe, żółte krzeselka, wesole obrazy na ścianach, baniak z wodą, porozkładane wszędzie ulotki, telewizor umiejscowiony między wąskimi drzwiami naprzeciwko rzędu krzeseltek. Z drugiej strony dwuskrzydłowe, lekko ruszające się drzwi wejściowe starego typu, jak w miejskich szpitalach.*

PIELĘGNIARKA *(wybiegając z drzwi na lewo od telewizora)* Zaraz, zaraz, już donoszę, niech się pan tak nie denerwuje. Odprężenie, przyspieszenie, opieka – nasze hasło obowiązuje w każdym zakątku kliniki, w sytuacjach trudnych oddaj się w nasze ręce.

MĘŻCZYZNA I Czy długo jeszcze mamy czekać? *(jest poważny)* Pani rozumie, że nie ze wszystkim da się powstrzymywać. My tu trochę w fazie przyspieszenia jesteśmy, proszę pani.

MĘŻCZYZNA II Nie wiem, jak panowie, ale ja muszę do pracy. *(przestaje się śpieszyć)*

MĘŻCZYZNA I Właśnie, do pracy.

PIEŁĘGNIARKA (*zaciskając usta*) Przecież się staram. Nie widzi pan? (*nabiera powietrza i rezygnuje, przestawia się na inny ton*) Szanowni panowie i panie towarzyszące, proszę o chwilę cierpliwości, wyczerpały się baterie, mamy niezawinione piętnastominutowe opóźnienie, które postaramy się nadrobić. Zalecam wobec tego przejrzenie instrukcji, dopracowanie koordynacji. Kto następny? Pan? Proszę czytać instrukcję oraz zapoznać się z materiałem pomocniczym w celu szybszego ustąpienia z kolejki. Nie rezygnujemy, nie oddajemy mechanicznie pola. A w pracy to ja jestem, nie widać? I rozumiem obowiązki, jednakże w sprawie, która nas tu jednoczy, należałoby czasem odpuścić, poświęcić coś dla rodziny, przeproszam za moralizowanie. Bez traumatyzowania, ale poświęcić.

MĘŻCZYŻNA II (*pilnie czytający coś w swoim i-podzie*) Oczywiście, proszę pani, ale ja mam spotkanie za godzinę, prosiłbym o przestrzeganie harmonogramu.

PIEŁĘGNIARKA Staramy się, staramy. W pracy zespołowej nasza siła. Już zaradzę, już, szkoda czasu na konwersowanie. (*wychodzi wahadłowymi drzwiami. Po chwili wraca, trzymając w dłoni baterie. Podbiega do drzwi, z których wyszła przedtem, krzycząc*) Są, są baterie, zupełnie mało używane, już panu wkładam. Ostrożniutko, żeby nie uszkodzić, proszę pana. Nic na siłę, pierwsza zasada. I po traumie. *Zza drzwi dobiegają odgłosy z telewizora, różne programy, bardzo głośno. Piełęgniarka wychodzi uśmiechnięta.*

PIEŁĘGNIARKA Noooo, teraz w porządku, już gładko pójdzie. Proszę pana do recepcji (*zwraca się do Mężczyzny III*) – chyba nie mamy karty w porządku. Bez tego nie dopuszczamy.

MĘŻCZYŻNA III Nie mamy? Nie mamy, ale ja już byłem....

PIEŁĘGNIARKA Nie bać się, nie przekomarzać, iść za mną.

MĘŻCZYŻNA III (*wychodzi ze spuszczoną głową. Wraca po chwili, jakby uciekł Piełęgniarce, siada w innym miejscu i zasłania się kolorową broszurą. Czyta na głos*) Pokazaliśmy w nim ostatnie spojrzenia zwierząt, które miały za godzinę umrzeć w rzeźni. Umęczone wcześniej eksperymentami medycznymi, w fazie przejściowej patrzyły na nas z wyrzutem. Stop cierpieniu zwierząt. Stop eksperymentom. Stop konsumpcji mięsa.

*Odgłosy telewizora narastają, a potem cichną. Wbiega Piełęgniarka, pędzi do drzwi, klnąc pod nosem.*

MĘŻCZYŻNA II Słyszeliście? Co ona powiedziała? Grubsza awaria?

*Nikt nie podejmuje, każdy zapatrzony w swoje gazety, laptopy i inne gadżety. Mężczyzna II rezygnuje z próby nawiązania rozmowy. Wstaje, przechadza się między obrazami na ścianach, ogląda je.*

*Wpada Piełęgniarka. Rozgląda się. Wyjmuje z rąk Mężczyzny III ulotkę, patrzy z niedowierzaniem, chowa ją do kieszeni.*

PIEŁĘGNIARKA (*do Mężczyzny II*) Niech pan tu tak nie chodzi po szlaku. Niebezpiecznie. Dodam, że nie wszystkie ulotki są dedykowane dla panów, czasem się nam pomieszają, albo panie sprzątające pomyłą, języka za dobrze nie znają. (*lustruje szybko ulotki, część z nich chowa*

*do kieszeni*) Czy ktoś z państwa ma przy sobie jakieś precyzyjne narzędzia? Bo złamałam paznokcieć na tym pilocie, a pan w środku ma zajęte ręce. Nikt? Oczywiście, przepraszam, już się udaję do naszego technika. On tam ma różne precyzyjne narzędka. Zaradzi. Bez paniki. Awaria tymczasowa, jak to awaria. Nic się nie stało, panowie, nic się nie stało. Baterie nie takie nowe jak sądziłam, ktoś je przełożył bez pozwolenia. Niedawno coś podobnego zdarzyło się mojej siostrze. Wyładowanie dosłownie wszystkiego, brak prądu, brak baterii, musiała w środku nocy iść na stację benzynową, bo nie mogła usnąć. Z tym tu nam nie grozi, mamy niezależne od miasta akumulatory, wszystko podgrzane i zmrożone jak trzeba, zapewniam. Żadnych analogii z wiadomą aferą, certyfikaty uzyskane. Jesteście u nas bezpieczni.

*Zza drzwi dobiega jęk. Jednocześnie coś przypominającego miauczenie kota z drugiej strony. Wszyscy zastygają, nasłuchują.*

PIEŁĘGNIARKA No świetnie, świetnie. Proszę zachować spokój, po prostu podgośnimy u państwa, skoro w środku się nie daje. Podam pacjentowi znieczulenie, jak tylko wrócę od technika. Proponuję tymczasem zażyć nasze mikroelementy w kolorze odpowiednim do karnacji. O, pan błądy, to pigułka czerwona. Pan żółtawy, to zielona. Pan natomiast niczego chwilowo nie dostanie, bo nadpobudliwość najlepiej suplementować powietrzem, tylko płytko przyjmować, żeby dodatki nie uderzyły do głowy. Powietrze teraz dobrze nasycone. I nie chować się, znaleźć pana kartę. Nic by nie bolało, ale skoro taki pan delikatny i nie chce wywiadu, pozbieram dane z internetu, z tym że traci pan możliwość reklamacji, uprzedzam. Brak podpisu, brak praw konsumenckich. *(wychodzi)*

*Cisza, za drzwiami i w poczekalni. Wchodzi starsza pani. Sportowo ubrana, prosto się trzymająca. Siada na wolnym krześle. Nikt na nią nie zwraca uwagi.*

STARSZA KOBIETA *(staje na środku, podchodzi do drzwi, do drugich drzwi, cofa się w stronę krzesełek. Siada)* Dzień dobry. Nie powiedziałam, przepraszam. Zamyśliłam się nie wiadomo nad czym. Jaka to jest poradnia? *Nikt nie odpowiada. Zza drzwi dobiegają odgłosy meczu. Mężczyźni nagle skoncentrowani na tych odgłosach. Nie widzą kobiety.*

MĘŻCZYŻNA II O, złapał mecz. Pooglądałbym sobie, ale nie mam kabłówki. Zrezygnowaliśmy, nie było co oglądać. W końcu lekarz powiedział nam, że telewizor w sypialni szkodzi, a my mamy jeden pokój, więc i tak słabo rezonujemy, musimy nadrobić w innych punktach. Kontrolerka zaproponowała nam przemeblowanie kuchni i rezygnację z feng-szui. Nie lubi zabobonów, ludzie zaboboni jej zdaniem prędzej czy później wezmą na wychowanie łysogo kota.

*Wszyscy kiwają głowami. Starsza pani siedzi na brzeżku krzesła i usiłuje zwrócić na siebie uwagę. Wyjmuje lusterko, maluje sobie usta jaskrawą czerwienią, poprawia włosy, rozpina górne guziki bluzki. Robi się bardziej widoczna.*

STARSZA KOBIETA (*do Mężczyzny II*) Czy pan mógłby powiedzieć, jaka to poradnia?

MĘŻCZYŻNA II A dlaczego ja? Proszę zapytać w recepcji, tu obowiązuje jakaś ochrona danych osobowych, nie można tak bez pardonu.

STARSZA KOBIETA (*pewnie*) Czemu bez pardonu, z pardonem. Pardon. Jaka to poradnia, bo się zgubiłam. Tyle tych korytarzy i od windy poszłam w prawo, a miałam chyba w lewo albo odwrotnie. Taka roztrzępana jestem od dziecka. Mamusia mówiła, uczyła, żeby słuchać, a ja zawsze swoje. I dobrze, bo dzięki temu i świat zwiedziłam, i sukcesy odniosłam na niwie zawodowej oraz prywatnej, proszę pana. Wnuczek mnie podwiózł i musiał jechać, zając się dzieckiem. Bardzo dużo teraz roboty z tym zajmowaniem. Opiekunki, placówki, w dodatku ojcowie.

MAREK A do jakiej poradni pani szła?

STARSZA KOBIETA Do jakiej? Do jakiej? (*sięga do torebki, coś ogląda, rozsiała się na krzeselku i sięga po broszurkę*)

*Cisza.*

MAREK Spóźnia mi się.

MĘŻCZYŻNA I I Co pan powiedział?

MAREK No nic, tak do siebie mówię, ćwiczę w pewnym sensie. Występuję w teatrze amatorskim w mojej firmie. Drama odprężająca, nowa technika. Szefowa reżyseruje. Poprzednia wołała biblioterapię, poszła wyżej. Szkoda, lubiłem czytać. Teraz gram koleżankę z działu. Poszła na macierzyński, to wzięłem jej rolę.

*Pozostali kiwają głową.*

MĘŻCZYŻNA II A kto z kim gra, jednak może ktoś wie? Skoro już słuchamy.

STARSZA KOBIETA Na pewno nasi.

MAREK Na pewno.

STARSZA KOBIETA Z nimi, słyszałam od wnuczka, że oni wygrywają przez sędzięgo. Handel się odbywa, jak wszędzie. Można powiedzieć handel ludźmi. Wnuczka interesuje się od lat, mam od niej dane z pierwszej ręki, informuje mnie na bieżąco. Są takie dni, że mogłabym zaczynać od nowa. Ja ją pytam – a te płace, to co? A ona mi, że ciągle dysproporcja. Ja jej – oszukujesz, dysproporcja była w osiemdziesiątym pierwszym, teraz mamy równowagę. Nie czytasz statystyk? Nie mamy, ona się upiera.

*Nabiera ochoty na mówienie, ale mężczyźni odwracają się, unikają wzroku pozostałych osób w poczekalni. Kobieta próbuje zatelefonować, komórka nie działa.*

STARSZA KOBIETA Znów się wyładowałam. Za szybko.

MAREK Niech pani poszuka kogoś, to jest inna poradnia.

STARSZA KOBIETA Ale jaka? Bo może ta. Nie chodzi mi o laryngologa, naprawdę dobrze widzę.

MAREK Na pewno inna, może mi pani wierzyć, nie kłamię. Chcę pomóc. Lubię pomagać ludziom, taki mam zawód.

STARSZA KOBIETA Tak? A co pan robi, bo mój wnuczek zmienił pracę i jest teraz product manager, odpowiada za wszystko.

MĘCZYŻNA II Świetnie! Gratulacje! Niech wnuczek się tego trzyma, product managment ma przyszłość, proszę pani.

MĘCZYŻNA I (*odrywa wzrok od tableta*) Nie powiedziałbym, ale nie będę się spierać przed swoją kolejką.

MĘCZYŻNA II Słusznie, proszę po wyjściu na mnie poczekać w szatni, przedyskutujemy sprawę, może pójdziemy na piwo? Poznamy się lepiej, nie tak w poczekalni, wymienimy doświadczenia. Dawno chciałem zaproponować. Spotkajmy się dobrowolnie, co? Spontanicznie. Nie w instytucji, panowie. Weźmy partnerki do pubu, zróbmy wypad, posiedźmy, popijmy, pogadajmy. Kiedyś tak się robiło.

MĘCZYŻNA I Raczej nie, dziękuję za propozycję. Dziewczyna czeka. W domu, bo miała migrenę od tej telewizji tutaj. Ogląda programy na Animal Planet, oboje bardzo lubimy zwierzęta.

STARSZA KOBIETA (*kontynuuje, jakby nie zarejestrowała wymiany między mężczyznami*) Wnuczek jest zadowolony, ale szefa ma okropnego. Mężczyźni na wysokich stanowiskach nadużywają władzy. W moich czasach nie do pomyslenia. Kobieta była kobietą, mężczyzna mężczyzną. Wiedzieli, co w pracy, co w domu. W domu się przytulili i było dobrze. Zresztą nikt nie miał czasu, zaraz pojawiały się dzieci, pracowaliśmy na dwóch etatach, bez pralek, bez pomocy i dobrze było. Co to ja? Aha, to jaka to poradnia? Nie ta?

MAREK Stanowczo nie ta, ja bym panią zaprowadził do recepcji, ale droga prosta, nie można pomylić. A tu kolejka mi przeleci, trzeba pilnować.

STARSZA KOBIETA Nie myślcie panowie, wcale nie do chirurga plastycznego, o nie. Żadnego poprawiania. Powiedziałabym, gdyby tak było.

MĘCZYŻNA II Nie interesuje mnie.

MĘCZYŻNA I Co pan taki nerwowy? Boi się pan prawdy? Sam pan sobie coś poprawia?

MĘCZYŻNA III Nie bądź pan śmieszny, ja bym powiedział jaka to poradnia, ale obowiązuje ochrona danych osobowych, słyszał pan? Za głośne powiedzenie na co pan czekasz, przebijając nogami, grozi dziesięć punktów karnych. I co? Trauma. Bez ślubu kiedyś nie przyjmowali. Nie mam nic przeciwko ostatniej nowelizacji, jednak mnie żona nie zostawi samego, a u was, w tych związkach, nic mi do tego zresztą. Niech pan pilnuje zasad. I swojej kolejki.

MĘCZYŻNA II Ma pan na myśli prawko? Ostatnio dostałem za wymuszenie pierwszeństwa. Żona kazała mi się śpieszyć, już natychmiast jechać, że czeka.

MĘCZYŻNA I Znam takie sytuacje. Z jednej strony emergencja, a z drugiej fotoradar albo inna kontrola. Człowiek nie ma szans na odprężenie. Obiecywali zmiany w kodeksie, zawsze przed wyborami naobiecują, a potem zapominają.

MĘCZYŻNA III Dali wam nowe możliwości, nie narzekałbym. Wydłużyli kolejkę kosztem normalnie uprawnionych. Demokracja, równość. Jestem konserwatystą. Zależy mi na rodzinie, więc ją założyłem. A wy? Czekam piąty rok, bo się nowi wpychają na próbę. Bez

gwarancji, w każdej chwili można odstąpić, a żona miała piąte załamanie nerwowe.

STARSZA KOBIETA (*zaintrygowana, potakująca*) Właśnie, mnie też, jako zasłużonej, obiecywali specjalną ścieżkę, a nawet nie oznaczyli drogi. Zamiast tego postawili jeszcze jeden plac zabaw. Z kijkami chodzimy wokół tego placu zabaw, bo oddalić się boimy za bardzo, wszędzie tereny ogrodzone, strzeżone, jak podejdziesz za blisko, włącza się alarm. Nie można pogadać, zagłuszają ptaki, dużo wróbli tam ma gniazda. I głośno, dzieci uczą się mówić od razu w kilku językach, nianie takie wykształcone, ciekawe, czy ugotują porządnie, przytulą, normalną piosenkę zaśpiewają? Panowie by zatrudnili, bo ja nie, taką wykształconą w kierunku? Wolałabym Ukrainkę, zależy im, i język podobny, kołysanki znają. Dzieci by się uczyły bez radykalizmu. W wychowaniu radykalizm szkodzi. Pracowałam jako doradczyni zawodowa. Już kiedyś rodzice stawiali na wyczyn i niekoniecznie dobrze się to kończyło. Potem radź – na prawo czy na inżynierię, kiedy dzieciak chciałby na psychologię, żeby się dogadać z sobą. Z sobą, panowie, chciały te dzieci gadać.

MĘŻCZYŻNA I Tak, ja też wolę Ukrainki, łagodne i cierpliwe, mogę potwierdzić. Naprawdę czyste, żadnych fochów, ja bym brał tylko Ukrainkę. A wróble wymierają, niech się pani cieszy, że na pani placu są. Poza tym wy jednak macie dużo przywilejów.

STARSZA KOBIETA Co takiego? Nie chciałby pan tych przywilejów, ja się zresztą chętnie zamienię, chyba że panowie tu do onkologa męskiego. Prostata nie wstyd, po operacji każdy jak nowy. Bo ja jestem zupełnie zdrowa, nie licząc normalnych chorób. I po prostu chcę się cieszyć życiem, zgodnie z tendencjami. Rozumiem potrzeby innych grup społecznych, nawet bardziej niż obecny rząd. Wychowałam jako doradczyni przed emeryturą tych z rządu. Całkiem nie wiedzieli, jakie studia wybrać. Politologię czy marketing. Radziłam jakiś konkretny fach, ale ich poprzednicy pozamykali zawodowe szkoły podyplomowe. Reforma ich objęła, poszli na politologię, stosunki międzynarodowe i teraz nami rządzą. Mogłabym opowiedzieć więcej, ale nie wiem, na kogo panowie głosujecie. Mężczyźni są pod tym względem bardzo słabi, ja mojemu mężowi nie pozwalam wybierać, wchodzę z nim za zasłonkę i pokazuję, gdzie postawić krzyżyk. Tego brakowało, żeby mi zagłosował po męsku. Ha, ha, ha. Już dość się stawiał.

*Mężczyźni uśmiechają się życzliwie, poza Markiem.*

MAREK Ja panią jednak podprowadzę do windy, dobrze?

STARSZA KOBIETA Chce się mnie pozbyć? Czy ja nie płaciłam całe życie na ZUS? Jeszcze jak płaciłam, a teraz mam sobie iść, bo wy tu, młodzi, macie swoją, lepszą pewnie przychodnię, ubezpieczenie z korporacji? Ja jednak zostanę i zobaczymy, czy dam się odsunąć. Jestem obywatelką, należę do Uniwersytetu Trzeciego Wieku i domagam się równego dostępu do opieki medycznej. Opieki i służby, nie jakichś tam usług.

MAREK Kiedy tu jest poradnia na inny temat.

*Cisza, nikt nie wie, co powiedzieć, zza drzwi słychać reklamę braveranu.*



STARSZA KOBIETA No to co? Nie stać mnie, pana zdaniem? Jak nieprodukcyjna, to won. Ageizm. Zabroniony ageizm. I genderyzm, dużo na ten temat czytam z wnuczką. Moja krew, wnuczka, od małego. Panowie powinniście się doksztąpić genderowo, bo coś mi się widzi, że starszą kobietę lekceważycie. Pokazać panu wyciąg z konta? Zarabiałam i zarabiam, może lepiej od was. Nie wydawałam nigdy bez sensu na jakieś poradnie. Zdrowa byłam całe życie, a tu widzę panowie młodzi, a się ciągną po poradniach. I w dodatku wielka tajemnica, co tu leczymy. Wyobrażam sobie. Pijaństwo? Komputery? Dopalacze? Zakupoholizm? Anoreksja? Trauma? Słyszałam o takich. Na anoreksję nie wyglądacie, to skreślałam z listy pytań. Przesyć raczej tu widzę.

MĘŻCZYŻNA III Pani coś mówiła o pracy w poradni? Jako doradczynie zawodowa? Dziwna zmiana optyki. Ta poradnia to źle, a tamta, gdzie pani pewnie prostowała na siłę, była dobra?

MAREK (*patrząc z wyrzutem na Mężczyznę III*) Proszę pani, zapewniam, że mamy dobre intencje i w ogóle nic z tych chorobliwych rzeczy.  
*Zza drzwi dobiega coś. Milkną i nasłuchują.*

MĘŻCZYŻNA II Ja tam chyba zapukam, jak koledzy myślicie? Bo naprawdę. A gdyby przyszła ze mną żona? Ona by tego nie wytrzymała.  
*Pozostali kiwają głowami.*

MĘŻCZYŻNA I Moja żona też chciała przyjść, ale nie chcieli zarejestrować na tę godzinę, która nam pasowała. Prosiłem żonę, żeby nie zadawała pytań w grupie. A ona pierwsza podnosiła rękę i teraz dają nam te godziny, w których ona pracuje.

*Otwierają się drzwi. Wychodzi Mężczyzna IV. Z drzwi obok wychodzi Kobieta I.*

MĘŻCZYŻNA IV (*bezosobowo, w powietrzu*) Proszę, wolne. (*idzie szybko do wyjścia*) Do widzenia.

KOBIETA I (*do Mężczyzny IV*) Nie gadaj tyle, idziemy, idziemy.

MĘŻCZYŻNA (*podaje jej coś w zamkniętą dłoń. Szeptem*) Zostawiłem trochę, jak kazałaś.

*Kobieta I wychodzi przodem. Wszyscy patrzą za opuszczającą poczekalnię parą.*

STARSZA KOBIETA Czy tam jest toaleta?

*Nikt nie odpowiada.*

STARSZA KOBIETA Ja muszę skorzystać.

PIELĘGNIARKA (*wpada do poczekalni*) A może ktoś ma przy sobie baterie do pilota? Potrząsanie nie pomaga. Pani na kogoś czeka? Na kogoś pana? Wnuczka? Przepraszam, syna? Czy kogokolwiek?

STARSZA KOBIETA Nie, ja zablądziłam. Czy mogę skorzystać z toalety?

PIELĘGNIARKA Zaprowadzę panią, tu jest nieczynne i tylko dla współpracowników, a dla pani w poradni na trzecim piętrze.

STARSZA KOBIETA Pytałam, panowie nie chcieli mi powiedzieć, jaka tu jest poradnia. Domyśliłam się od razu, że nie moja. Żadnego zrozumienia, chociaż zgodziliśmy się w wielu kwestiach, poza wyraźnym antygendereowym podejściem panów. W końcu nie muszę każdemu od razu się zwierzać, prawda? A wy słabo pracujecie, słabo.

PIEŁĘGNIARKA Już prowadzę do koleżanek z trzeciego piętra, zajmą się panią. I toalety tam mają odpowiednio wyposażone. Tu cienkie ścianki, przegrzane, nie byłaby pani zadowolona. *(zwraca się do mężczyzn)* Dosłownie minutka, znajdę te baterie, żeby znów nie było wpadki w trakcie. I panią odholuję. Chwilunia cierpliwości.

MĘŻCZYŻNA III A pani do jakiej poradni, może ja zaprowadzę? Wyręczę? Tymczasem te baterie są priorytetem.

PIEŁĘGNIARKA Uszanujmy, uszanujmy. Nie powiem, nie powiem. Seniorom należy się taki sam szacunek jak każdemu innemu człowiekowi, młodemu czy starszemu, Polakowi czy obcemu, więc zachowajmy tajemnicę, że tak powiem, lekarską.

STARSZA KOBIETA A pan doktor jest?

PIEŁĘGNIARKA Trzeba pytać w recepcji. Skądinąd wiem, że nie dotarł. Korki.

MĘŻCZYŻNA III Akurat korki, znamy te gadki, proszę się nie dać. Nasi są na czas, bo sektor bardziej dochodowy. Ten pani pewnie nie skończył przyjmować na prawobrzeżu.

STARSZA KOBIETA Tak się miło rozmawia, aż nie mam ochoty iść do ramoli. Siedzą i nie powiedzą, co myślą, albo kłócą się o politykę. Czasem kogoś tam uświadomię, wyjaśnię, jak im się powołam na wnuczkę, łatwiej uwierzą. A ten nasz doktor zawsze spóźniony. Faktycznie u was jakby więcej personelu, to jakoś zajmą wam czas w razie korka.

MĘŻCZYŻNA II U nas nie ma korków, najwyżej sprzęt się zacina. Ha, ha.

MAREK Ha, ha, powodzenia, niech się pani nie da.

STARSZA KOBIETA Gdyby trzeba dziecka panom popilnować, polecam się, wychowałam na emeryturze troje wnucząt, a teraz się nudzę. Babcia lepsza od tych fachowych pomocy. Pogaworzymy, pojemy, bajek znam dużo i doświadczenia życiowego mam pod dostatkiem, o zawodowym nie mówiąc, podzielę się. Naprawdę, zgodzę się za parę złotych. Ze starym sobie pojedziemy na last minute dla seniorów, poflglujemy, taki maleńki sponsoring panowie zrobicie. W domu nudy, na wyjeździe lepiej smakuje. Pan zabierze żonę w ładne miejsce i obędzie się bez tej całej medycyny.

MĘŻCZYŻNA II Gdyby leki drogie zapisali, tu jest moja wizytówka. Mam układy w aptece, załatwię zniżkę.

STARSZA KOBIETA Jak miło, panowie, jak w PRL. Człowiek w kolejce powstał, nawet nieswojej, i od razu lepiej. Powodzenia. Niech wam gra z pilotem albo i bez pilota. *(porozumiewawczo uśmiecha się do Pielegniarki)*

*Wychodzą.*

### Epizod 3

*Przed Jaszczurką, sklepem w typie Żabki.*

*Stoją Marta, Marek i Pijak. Inne osoby wchodzą do sklepu i z niego wychodzą z torbami pobrzękującymi znajomo.*

MARTA Weźmiemy po dwa, przynajmniej. I chipsy, kurwa.

PIJAK Dobrze pani mówi, nie ma co chodzić w nocy. Może ja zrobię państwu zakupy? Co? Nie będzie trzeba tam wchodzić, a mnie znają, wybiorą świeżutkie.

MAREK Nie trzeba, niech pan się odsunie.

PIJAK Czy ja zagrądam? Już się odsuwam, coś za fatygę się przyda, szanowny panie, a pani taka ładna, zazdrość bierze, stary. Do domku, do domku bieć!

MAREK Okej, tu ma pan na piwo, ale proszę nas zostawić, bo nie mam nastroju.

MARTA Właśnie, kurwa, już pan dostał, teraz chcemy wejść. (*do Marka*) Może też pół litra? Jak się kupuje pół litra? Co się pije? Coś specjalnego? Żeby dobrze walnęło? Zryło beret? Nie wino, nie winko. Wódę, mocny zjazd. Odjarka.

PIJAK Ja powiem. Zależy, co pani lubi, ale doradzam marki tradycyjne.

MARTA No, pan by nam na pewno doradził, ale nie wiem, co lubię. Nie piję. Poza winem do kolacji.

PIJAK Jestem ekspertem. Niech pani nie myśli. Pijało się i smirnoffa, i balsa. W ogóle różne, teraz nie to, co kiedyś. Inne smaki mają ludzie, widzę po zakupach. Sześciopaki idą najbardziej, a z flaszek mocniejszych tequila czy jak tam, do drinków, bo na czysto tego nie widzę.

MAREK (*nie zwraca uwagi na Pijaka*) No chodź.

MARTA Poczekaj, zapalę. (*wyciąga paczkę papierosów w stronę Pijaka*)

PIJAK Bardzo dziękuję. Słusznie. Warto zapalić, pomyśleć, przedumać. Jaszczura nie ucieka, nie ma takiej opcji. Nie żyje, nie odpełnie. Zawsze czynne, a jakby już nie, za rogiem dwadzieścia cztery godziny u Turka. Na bogato, artykuły pierwszej potrzeby.

MAREK (*skarży się*) Nie mogę więcej palić, jestem głodny.

MARTA Trzeba było jeść ciasteczka pojednania.

MAREK Od nich mnie mdli. Pojednanie, kurwa. Jakby było do czegoś potrzebne. Z kim ja się mam jednać, może powiesz mi? Przepraszam, nie powiesz, bo nie wiesz. Nikt nie wie poza nimi tam, ekspertkami od, kurwa, zmiany na lepsze. (*zmienia głos*) Czego się dzisiaj państwo nauczyli? „Zaufanie”, kluczowe słowo. „Szacunek”. „Szczerłość”. Taki jestem doskonały, że zapierdołę głową w mur, bo inaczej zdechnę.

PIJAK Pojednanie owszem, proponuję jednak nie pod ciasteczko. Może zemglic. Osobiście nie jem słodczy, wołę kawałek kielbasy, gdyby pan kupował.

MARTA Też mi stoi w gardle. Dziewczyna się postarała, ale chyba w pieczeniu nie jest dobra. W serdeczności za to przodująca. Prawdziwa kobieta. Weź colę.

*Marek wchodzi do sklepu.*

PIJAK Państwo pokłóceni? Nie warto, ja żonę bardzo kochałem.

MARTA Jacy pokłóceni? My się nigdy nie kłócimy. Jeszcze papieroska? Pan tu tak stoi i stoi?

PIJAK A stoję sobie na świeżym powietrzu. Nie zawadzam, pomagam torby ponieść, zaparkować. Państwo mieszkają w pobliżu, bo pierwszy raz widzę?

MARTA Nie, przechodzimy.

PIJAK (*kiwa głową*) Tu często przechodzą. Sąsiadów rozpoznają, inni przechodzą jakiś czas, a potem następnii. Państwo też?

MARTA Też.

PIJAK Nie przejmować się, wypić, zapalić, pojeść. A tacy ładni pewnie i po... z przeproszeniem szanownej pani. Nie dać sobie tego odebrać. Ja z żoną zawsze, ale teraz żałuję, trzeba było więcej. Bo ja jestem wdowiec, żona odeszła, chce pani zobaczyć zdjęcie? (*gmera w kieszeni*) Zawsze pamiętam, raz w tygodniu chodzę okazać pamięć na cmentarz. Posiedzę, powspominam, przełożę z innego grobu, gdzie za dużo. Przeproszę cudzych zmarłych, że ich jakby okradam, w zamian zdrowaškę palną. Wołam zdrowaškę od tych frymuśnych kwiatków, wie pani. Ludzie nie znają umiaru, nakupują, nakupują, wszystko stoi stłoczona. Moja się cieszy, za życia stawiała chętnie kawkę sąsiadkom, gościnnie była. Żałuję, że raz i drugi wolałem z kolegami zamiast siedzieć z nią, całować i całować. W życiu wszystko się wydaje takie... niekonieczne. I łatwo dostępne. Prosiła: napraw pralkę. A ja: jutro. Albo: idźmy do sklepu: jutro. A trzeba było od razu i jeszcze gębę wystawiać do całowania. Ponieważ ja pani powiem szczerze, jak na spowiedzi. Nie ma żadnego jutro, jutro nie istnieje. Kochać, kochać. Więcej się kochać.

MARTA (*kiwa ze zrozumieniem głową*) Pan tak tu stoi, bo żona umarła?

PIJAK Owszem, pani jest mądra kobita. Słuszny domysł. Wołała mnie do domu, a ja nie wiedziałem po co. To umarła. I od tego czasu stoję, czekam. Może zawoła. Każdą pralkę jej tam, gdzie jest, naprawię. Pani myśli, że mają tam pralki? Chyba tak, muszą być czyści.

MARTA Mieliście dzieci?

PIJAK Jasne. Jak się ludzie kochają, to i dzieci mają.

MARTA I co, poszedłby pan na obiad w niedzielę, a nie tak tu stoi.

PIJAK Dziś chyba mamy środę, jeśli mnie intuicja nie opuściła. Poszedłbym. Rodzina najważniejsza. A gdyby pani ojciec tak bez zapowiedzi zaczął do pani przychodzić na obiad?

MARTA Tata nie żyje. Chętnie bym mu ugotowała. Sam dobrze gotował, nie zawsze miałam czas zjeść. Zapraszał, czekał, a ja nie mogłam, bo w pracy gorący okres. Albo domówka u przełożonej. Albo wyjazd. Teraz bym gotowała... z nim po prostu. I jadła. I zmywała. I słuchała.

PIJAK A to przepraszam, wyrazy współczucia. Szanowny tatuś był porządnym człowiekiem, wychował panią pięknie, z szacunkiem, widzę. Moje dzieci, nie powiem, wyszły na ludzi. Oboje z żoną o nie dbaliśmy, całą trójkę. Starszy chłopak nie lubi się z córką, mają różnice światopoglądowe, pani wie. Natomiast ja wszystko akceptuję, lepiej niż żona. Ona czasem coś marudziła, że lepiej byłoby to lub tamto, a nawet co innego. To znaczy córka mieszka z koleżanką. Wie pani, ja też się nie cieszę, czekam na wnuki od niej. Takie bardziej naszej rodziny byłyby, chociaż synowa oczywiście poza podejrzeniami, a ich chłopak skóra zdjeta. No a młodszy syn za granicą i nie wiadomo z kim. Może z chłopakiem? Teraz taki świat, ja się nie oburzam. Jedna córka, może i syn, może

w genach coś zaproszyłem, o moim stryju się mówiło, że kobit nie lubi. Chociaż miał trzy żony. Nie szanował. Wojskowy. (*zaciąga się mocno, odchodzi z niedopałkiem do kosza*) Się rozgadałem. Mąż długo nie wraca, trudno wybrać z całego asortymentu. Pomóc mu?

MARTA Kolejka do kasy. Córka może mieć dziecko.

PIJAK Może, czy ja nie wiem? O tej porze parę osób zachodzi. Przynajmniej na pensje dla personelu zarabiają. Pani jedynaczka?

MARTA Widać?

PIJAK Mam oko. Po pani od razu widać. Moim zdaniem nie warto, mąż taki miły, niech mu pani odpuści czasem. I dużo się kochać, samo wyjdzie.

MARTA Za daleko pan idzie.

PIJAK Ja? Skąd. Stoję tu, tyle co na cmentarz i do opieki wyskakuję. Emerytura mi się będzie niedługo należeć, wie pani? Żona pracowała w ZUS-ie, ale ja odszedłem za szybko z pracy. Zwolnili mnie przed sześćdziesiątką, nie mieli do mnie cierpliwości. Teraz zimno, mam metę u znajomego na działkach. Skopiemy, zryjemy, wypielimy, drzewo porąbamy sąsiadkom. Moja mówiła: kupmy kawałek działki. A ja jej: pomyślę, może na przyszły sezon. Jedźmy na wakacje, nad morze, mówiła. A ja: byliśmy niedawno, może w lipcu. Niech pani tak niczego nie odkłada. Bo przyszłego sezonu nie było. Finito. Teraz miałbym działkę.

MARTA Mieszkania pan nie ma?

PIJAK Jak nie mam? Mam. Zapisane na syna. Nie będę mu zawadzał, ma swoje zmartwienia. Życie to nie je bajka, zna pani?

MARTA Gdzie pan pracował?

PIJAK Głupio mówić. W gazecie. Nie powiem w której. Miejskiej. Już jej nie ma, więc i tak bym nie doszedział do emerytury. Ważnym redaktorem byłem. Od spraw społecznych, proszę pani. Teraz robię sobie obserwację uczestniczącą, może coś napiszę i pošlę gdzieś? Nie teraz, kiedyś, teraz bezinteresownie sobie stoję. Znało się ludzi, niektórych spotykam. Zdziadziało towarzystwo, posunięte takie. Babeczki przygaszone. No, ale żyją, niektórzy nieźle. Z tych, co ich obsmarowałem, też. *Wychodzi Marek. Z dużą reklamówką. Marta podaje Pijakowi banknot, starając się nie dotykać jego dłoni.*

MAREK Chodź, są zapasy, chodź szybko. (*biorą się za ręce*) Po prostu chodź, kochanie, byle szybko.

PIJAK Kochać się, kochać, nie ma jutro, nie ma! Niech pan panią wyściska, wyciągnie. Za mnie i za siebie, ja bym pomógł. Całuje. Nie odkłada. I nie dać się, nie dać. Za tydzień też tu będę, zajdźcie na papierosa. Może jakiś materiał o was zrobić. Zna się ludzi. (*krzyczy*) Jakby co, znam ludzi.

#### Epizod 4

*Pomieszczenie biurowe, stół z komputerem, po stronie interesanta dwa krzesła.*

URZĘDNICZKA Mąż nie mógł towarzyszyć? Zasadniczo wymagamy udziału obojga państwa.

MARTA Do tej pory zawsze byliśmy razem, bardzo przepraszam, tak się złożyło. Termin trudny.

URZĘDNICZKA Niejeden termin okaże się trudny, uprzedzam. Nie ma łatwo. Albo państwo znajdą czas, albo nie zaczynamy procedury.

MARTA Chciałam tylko powiedzieć, że mąż nie mógł zwolnić się znów z pracy. Mnie łatwiej, a chyba dziś...

URZĘDNICZKA Co by się stało, gdyby trzeba było iść na zwolnienie? Państwo musicie oboje mieć w sobie gotowość.

MARTA Zapewniam panią, że mamy.

URZĘDNICZKA Pani Marto, brakuje wciąż dokumentów. Ośrodek miejski nie dopełnił procedury, nawiasem mówiąc.

MARTA Zapewniono mnie o przesłaniu kompletu.

URZĘDNICZKA Komplet kompletowi nierówny. Mogę uwzględnić państwa staż, owszem, pod warunkiem, że ośrodek złoży zaświadczenie z datą kwalifikacji. Tego nam wciąż brakuje.

MARTA Niemożliwe, proszę dobrze popatrzeć, sama przynosiłam duplikat, a oryginał poszedł pocztą i skanem.

URZĘDNICZKA (*wzdycha*) No tak, ale data jest nieczytelna i nie wiadomo, czego naprawdę rzecz dotyczy. W każdym razie proszę wypełnić ankietę i mąż się pofatyguje następnym razem. A, ślub kościelny oczywiście państwo macie?

MARTA O tym warunku nie było mowy.

URZĘDNICZKA No oczywiście, pani.... (*zgałda do dokumentów, nie pamięta imienia*) Marto, oczywiście. Jest taki wymóg u nas. Może pani czekać w ośrodku miejskim, który, jak rozumiem, nie bardzo się spodobał. Tam nie ma takiego wymogu formalnego. Jak wiemy, w ogóle dziś prawie nie ma wymogów. Ustawa strasznie wszystko uprościła. Strasznie. Mimo protestu osób zaangażowanych w dobro. Ja pytam zgodnie z naszym regulaminem, żeby było jasne. Dla obopólnego dobra.

*Marta milczy, patrzy na ścianę za Urzędniczką. Ta poprawia marynarkę.*

URZĘDNICZKA Idźmy dalej. Ja państwu wpisuję dziewięć miesięcy stażu, proszę szybko dostarczyć brakujący dokument. Ufam, wierzę. Natomiast resztę rozpoczynamy bezzwłocznie. Wywiad w domu, wywiad psychologiczny, szkolenie w grupie, formowanie postaw, grupa modlitewna fakultatywnie, większość dobrowolnie się skłania. Terminy zostaną podane. Tak, akt ślubu z Urzędu Stanu Cywilnego? Czyli jak to jest z sakramentami? Nie odgrywajmy komedii, osoby innego wyznania szukają pomocy w odnośnych instytucjach. Pani praktykuje? Przynajmniej jedna strona musi, druga powoli, powoli wejdzie na właściwą drogę. Chyba poproszę dodatkowo o opinię z państwa parafii. Tych macierzystych i obecnej. Zaświadczenia o formach pochówku w rodzinach. Aha, odstępujemy od wymogu ślubu kościelnego dziadków. Było z tym dużo kłopotów i ja się osobiście zgadzam. Już za dziadków nie będziemy ponosić odpowiedzialności. I za niezjących rodziców, bo nie można ich resocjalizować. Tak więc państwa akt sakramentu. Oraz oczywiście zrobimy wywiad. I test. Przed i po szkoleniu, dla porównania.

MARTA Mieliliśmy wywiady, powinny być u pani.

URZĘDNICZKA Nieaktualne. Chciałaby pani, żeby w nieskończoność były aktualne? Jakie świadectwo troski wystawilibyśmy w ten sposób? Godziłaby się pani z takim czymś, z takim podejściem? Sprawdzamy wszystko, naszą dewizą jest maksymalne bezpieczeństwo.

MARTA Kiedy się spodziewać?

URZĘDNICZKA W każdej chwili, niezwłocznie. Tak więc proszę czyścić trzymać mieszkanie, dodam po znajomości. Nasze ankieterki nie lubią niechlujstwa, chociaż na pierwszym miejscu stawiają miłość. Nawet w rozgardiaszu panować może miłość, potrafimy wyznać na odległość. Na przykład wzajemne zaufanie. Czy mąż i żona, ewentualnie partnerzy, są gotowi się wspierać, zawsze razem, zawsze uważni na potrzeby drugiego. W jednym posłaniu, przy jednym stole, pod przyżem. To rozumiemy przez wspólnotę, przez wspólne gospodarstwo domowe. Czy nie stosowali niechrześcijańskich metod? Bez tego nie ma prawidłowego środowiska rodzinnego. A konto, proszę pamiętać – wspólne, żadnej rozdzielności majątkowej, nie jesteśmy urzędem skarbowym. Nie liczymy się jak... No wie pani. (*chrząka*)

MARTA Wiem, odpowiadałam na ankietę. I rozwiązywałam testy.

URZĘDNICZKA I udało się za pierwszym razem?

MARTA Nie, prawdę mówiąc, nie. Dostaliśmy drugą szansę. Mąż nieprawidłowo zinterpretował jedno z pytań.

URZĘDNICZKA Mąż, jakby to powiedzieć. Między nami. Wydaje się, że potrzebujecie więcej godzin treningów. Mąż chyba problematyczny. Ja widzę, że pani ma dużo dobrej woli. Tylko on zapracowany i ma kłopoty ze zrozumieniem. Powiem jak kobieta kobiecie. Ja to nawet po kobiecemu rozumiem. Mężczyźni tacy są i inni nie będą. I to dobrze. Ja popieram tradycję. Ale na tym etapie musimy ich temperować, niech się wykażą, niech zrozumieją nasze poświęcenie. Poświęciła pani na pewno bardzo dużo, prawda? Proszę nie odpowiadać, ten pokój zna wiele historii, nawet pani nie wie ile. Tu jak na spowiedzi, może pani zaufać, kamień w wodę. Nie mówić, odgadnę.

MARTA Kiedy mąż jak najbardziej. Już wszystko rozumiemy, proszę uwierzyć. Nauczyliśmy się, krok po kroku. Nie zepsujemy ankiet.

URZĘDNICZKA Świetnie, świetnie. Czyli pełna gotowość. Tylko dobre odpowiedzi, szczere, od serca. Nie wahamy się otwierać serca. Z traumą włącznie. Pozostałych umiejętności nabędziecie, państwo, na naszych kursach.

MARTA Chcę o tych kursach, bo już przechodziliśmy w miejskim ośrodku i w tym ekumenicznym, w naszej dzielnicy.

URZĘDNICZKA (*ze splecionymi na piersiach dłońmi, uśmiech*) Na pewno państwu nie zaszkodzimy. Czytała pani opis naszej misji? „Wspomagać rodzicielstwo adopcyjne, towarzyszyć rodzicom oraz dzieciom na każdym etapie podejmowania decyzji.” Jak inaczej mielibyśmy państwa wspierać? Gdzieś czeka dzieciątko, oczywiście, jakieś od Boga

przeznaczone. Błądzi po świecie z drżącą duszyczką. Państwo instynktownie czujecie tę miłość. Wiem. Sama miłość nie wystarczy, do bycia rodzicem dojrzewamy długo. Polecam adopcję duchową, na początek, zanim, co szybko nastąpi, zajmiemy się finalizacją. Udzielę chętnie wskazówek lub skorzystajcie ze strony internetowej. Wirtualna adopcja duchowa, znak czasu, pełnowartościowe rodzicielstwo obejmujące cały świat. Bez różnic, okalające miłością rasy, klasy i gendery. Z tym że po duchowym rodzicielstwo formalne jest trudne. Dzieci z traumą, bez wyjątku prawie. Dużo siły na poniesienie krzyża, ale Bóg da tę siłę.

MARTA Ma pani dzieci?

URZĘDNICZKA Ja? Nie wolno nam rozmawiać o sprawach osobistych. Moje macierzyństwo nie ma nic do rzeczy, szanowna pani. Poza tym poświęcam cały czas sprawie i jestem bardzo młoda. Właśnie, państwa wiek jest już graniczny, nie odkładałabym decyzji w nieskończoność, mogą wystąpić przeszkody biologiczne. Choć państwo duchem są młodzi, nieprawdaż? Mąż nie jest od pani starszy o czterdzieści lat, co by uniemożliwiło zgodnie z przepisami, moim zdaniem tu akurat zbyt rygorystycznymi.

MARTA A gdybym ja... (*rezygnuje*) Od dawna staramy się.

URZĘDNICZKA Tak, szczegóły podacie w ankiecie, tu zresztą mam zarys historii, zweryfikujemy sobie na spokojnie niektóre fakty. Pani, mam nadzieję, nie stosowała niezgodnych z naturą środków antykoncepcyjnych?

MARTA Takiego pytania nie ma w ankiecie.

URZĘDNICZKA Skąd pani wie? Najnowsza ankieta zawiera kilka pytań niezadawanych w państwowych firmach. Poza tym jest tu spora część, do dwóch tysięcy znaków, na moją opinię. A ja pytam, bo jest różnica w nastawieniu, w woli u kobiet, które zamykały się na macierzyństwo, zamykały, aż coś je nagle skłania do zmiany.

MARTA No, ale zmiana jest dobra?

URZĘDNICZKA Oczywiście, zasadniczo tak. Szczera zmiana. Pomagamy podczas kursów i medytacji wyprostować wszystkie drogi. (*patrzy w komputer*) Nie była pani zadowolona z poprzedniej agencji? Właściwie dlaczego? Oczywiście przyjdzie do nas stanowi wyjście najlepsze, pytam formalnie, zbieramy osobno dane dotyczące historii wyboru naszego przewodnictwa.

MARTA Sprawa utknęła. I miałam wrażenie, że nie wszystko się tam odbywa prawidłowo. Liczyłam u państwa na empatię. Oboje z mężem liczyliśmy, bo tam nas traktowali urzędowo. Oceniałam traktowanie z profesjonalnego punktu widzenia.

URZĘDNICZKA Pani profesja powinna zostać z boku. Rodzic jest rodzicem, nie fachowcem, nie dajemy punktów za kierunek studiów. W końcu najlepiej karmiłaby pani po szkole gastronomicznej, prawda, a pamiętamy smaki dzieciństwa, kuchnie naszych babek nieprofesjonalistek. Tak. Mamy z pewnością wysokie kwalifikacje. Potwierdzam: najlepszy wybór. Z tymi nieprawidłowościami proszę jednak nie wychodzić przed szereg. Podejrzliwość, drażliwość. Pycha. Znamy takie stany. Trzeba im



zaradzić. Sprawy muszą toczyć się swoim trybem. Nie chciałyby pani chyba, żeby rozdawać dzieci? Jako osoba wykształcona i fachowiec? Jaki los czekałby dzieciątko przydzielone pochopnie?

MARTA Nie, oczywiście że nie. Jednak nie wszystkie przeszkody wydają się prawdziwe. Był przypadek...

URZĘDNICZKA Śmiało, słucham i nie powtarzam.

MARTA (*jakby czytała dokumentację, może być zaznaczone światłem jej wydzielenie z pokoju, z sytuacji bieżącej. Może symulować grę planszową lub jej odmianę on-line*) Noworodek płci żeńskiej. Niebieskie oczy. Znajduje się w szpitalu miejskim. Sytuacja prawna nieuregulowana, z tendencją do rozwiązania. Matka małoletnia, chce podpisać zrzeczenie. Ojciec nieznan. Stan fizyczny dziecka bardzo dobry. Po urodzeniu osiem w skali APGAR, po jednym punkcie w rubryce G i A, czyli świetnie. Rozwój prawidłowy, nawiązuje kontakt, uśmiecha się, reaguje na głos pielęgniarki, wodzi wzrokiem. Przybiera na wadze. Waga urodzeniowa niska, już wyrównana. Można zobaczyć dziecko. Matka nie robi przeszkód, prawdopodobnie cudzoziemka, wykształcenie nieodnotowane, stan zdrowia dobry, poziom intelektualny nieuzgadnialny ze względu na trudności w kontakcie, spowodowane być może stresem i niedoskonałą znajomością języka. Uwagi o matce ołówkiem na marginesie, na prośbę czyjąś, nieoficjalnie. Dopisek NO ADICT, czyżby tłumaczki? Dziecko ma ciemne włosy i ponad rok, czy to to samo dziecko? Czemu wygląda inaczej? Nie należy zadawać dziwnych pytań. Oczywiście przedstawiano państwu stan faktyczny, a państwo słyszeli, co chcieli. Jeśli wolicie jasną karnację, trzeba było informować, że są wymagania rasowe. Zdrowe, małe dziecko, właściwie nadal niemowlę. Zasadnicze państwa oczekiwania zostają spełnione. Z nadstatkiem, dodam. Są plusy, nie stwierdzono wad rozwojowych wpływających bezpośrednio na rokowania. W porównaniu z poprzednią sytuacją – żadnych niepokojących postaw rodziców biologicznych, znanych obciążeń w rodzinie. Dziwi mnie pani postawa. Agresja. Niczego nie imputuję. Odczuwam presję. Tak, z pani strony. Jakby pani była w ciąży albo miała depresję połogową. Pan wygląda na rozsądniejszego, należy wesprzeć żonę w trudnej chwili. Tak, pan sprawdził? Prześledził? Wyśledził? Wywnioskował? Kto jeszcze udzielał państwu porad, konsultował stan prawny i medyczny? Podpisaliście klauzulę wyłączności, przypominam. Takie dziecko i jego matka także mają prawo do ochrony danych, nawet jeśli nie są w zupełności na sto procent obywatelami naszego kraju, rozumiemy się? Państwo naruszyli umowę. Mogą być konsekwencje, w tym ja mam zagrożoną premię, a potrzeby stale rosną. Spokojnie, ja jestem spokojna. Nie ma potrzeby eskalować. Jak pani taka mądra, proszę samej sobie przysposobić, droga wolna. Oczywiście, nie grozę, w żadnym wypadku. Wszystko wyjaśnimy, rozwiążemy. W razie czego służę prywatnym kontaktem. Idę tak daleko, szef by mnie zrugął, ale państwo są tacy mili i dobrze sytuowani. Zrobimy wszystko, co należy. Procedury, procedury, nie bądźmy takimi Gogolami. Studiowałam rusycystykę, nawiasem mówiąc i drugi fakultet, pedagogikę

rewalidacyjną. Znam się na niedorozwojach, przepraszam – dysfunkcjach. Naprawdę. Sto procent. Gdyby coś było nie tak, powiedziałabym od razu i poradziła, jak wybrnąć. Mam też dyplom coacha, prowadzę w soboty niewielką grupę, natomiast indywidualnie ceny są nieco wyższe. Pani zna stawki, domniemywam. Niebawem wykonane zostaną badania neurologiczne, ale decydować należy się szybko. Małe dzieci, jak państwo wiecie, mają duże szanse, przy państwa stażu musiałam osobiście interweniować, poręczyć za was. Otoczona opieką dziewczynka zacznie się rozwijać, urośnie jak na drożdżach. Do pewnego stopnia. Bo nie ma rady na wstępne deficyty. Ale. Te małe rączki wyciągnięte do państwa... Tak, wiem, państwo nie możecie przysposobić dziecka chorego, widzę w ankiecie i nie dopytuję. Kto jest zdrowy, tak w pełni? Ktoś z was jest, jednak upewnię się, chory? Ta dziewczynka jest zdrowa, w granicach zdrowia. Zapewniam, natomiast państwa postawa..... Nie chcę straszyć, ale cofnę was na kurs, jednak obsesja zdrowia i rasy, a może jeszcze czegoś?, mnie niepokoi. Odpowiadam za te małe istoty, nie chcę niewypałów. Niedobory zdarzają się wszystkim, a w genach mamy przodków z całego świata. Pozbierane traumy. Człowiek magazynuje wszystko, ot co. W ogóle proszę nie myśleć, że po znajomości ze mną, po przywilejach się prześlizgniecie. Niby czemu macie mieć coś ekstra? Zmowa korporacyjna? U mnie nie ma tak. Są zasady dla wszystkich równe. Chodzi tylko o niezgodność papierów z rzeczywistością? Niemożliwe. Co za insynuacje. A macie jakieś papiery do skonfrontowania? Sprawa zresztą niebyła, dziewczynka trafiła do kochającej rodziny, już są razem. My tu gadamy, rozważamy, a życie toczy się dalej. Wracacie do punktu pusty domek z trze... czte... dziesięćcioma punktami karnymi. Radzę indywidualną terapię, to znaczy terapię małżeńską i coaching. Słabo radzicie sobie z życiem. Brak zaufania, obsesje, kłótność, podejrzliwość. Związek w rozsypce. Wszystko ma nazwę, tu nie będę szafować swoją wiedzą. Zapracowałam na nią. Płaciłam za studia. Tu państwa cofam – co pan mówi? – też problemy pan, więc jeszcze trzy punkty minus i wchodzicie do namiotu, dom się wam przewrócił w czasie, kiedy patrzyliście w niewłaściwą stronę.

*W tle reklama ubezpieczeń na życie.*

URZĘDNICZKA No, no, już nie drążmy. Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr. Zaczynamy starania, państwo dostarczają, co trzeba, ja od razu działam, miejsce w grupie, papiery, psycholog, prawnik, Dom Samotnej Matki, cała infrastruktura rusza.

#### Epizod 5

*Spotkanie towarzyskie w zenicie, około północy. Butelki wina. Resztki jedzenia.*

TERAPEUTKA Czemu bierzesz na siebie wszystko? Zastanawiałeś się kiedyś nad tym? (*patrzy na Kolegę, ale chce przyciągnąć uwagę wszystkich obecnych*) Zranienie, zaniedbanie?

KOLEGA Jaka doktryna teraz obowiązuje? Brak miłości w dzieciństwie? Ustawienia Hellingerowskie? Terapia regresywna? Jaką szkołę przerabiasz?

TERAPEUTKA Jak się chcesz dowiedzieć, przyjdź do mnie w godzinach urzędowania. Teraz gadamy tylko. Porada gratis: nie musisz wszystkiego robić. Żeby Misiek nie narzekał, nie siedział sam w domu.

KOLEGA Skarżył się?

TERAPEUTKA Prywatnie nie, a co na terapii, zostanie między nami. Widzę. Zawsze sam, prasuje twoje koszule, gotuje, czeka. „Jest w pracy”, „pracuje”, „wyszedł”. Inaczej o tobie nie mówi. Wielki nieobecny. Myślałam, że zmyśla, że tak bardzo chciał mieć kogoś na stałe, zamknąć etap permissywnej zmiany partnerów, wyjść za mąż. Powołał do życia kogoś i uwierzył w fantazję. A tu niespodzianka. Fantazja w robocie siedzi.

KOLEGA Fantazja stąpa twardo po ziemi, ktoś musi. Jedno nie, drugie nie i trzeciego pytania nie będzie, tak to działa w normalnym świecie. Nawet na swoim. I lepiej byś Miśka nauczyła odpowiadać „tak”, bo inaczej te moje koszule przetrze żelazkiem na wylot.

TERAPEUTKA Jesteś oporny, to pokoleniowe. Wierzę, że dojrzejesz, zrozumiesz. Ja niczego tu nie narzucam.

MAREK (*bez związku z poprzednim wątkiem, od środka innego wątku*) Właściwie dlaczego? Nie jestem zainteresowany takim rozwiązaniem. Marta, opowiedz im – jak to było? – gwarancja wychowania w wartościach.

MARTA (*kiwa głową, nie okazuje emocji*) Jakoś tak. Nawet się nie dziwię.

MAREK Mówiłem ci. Mówiłem jej. Nigdy nie chodziła do kościoła. W ogóle ta sprawa nie była poruszana. Jakby mieszkała w innym kraju, zawsze twierdziła, że nikt jej nie wytykał.

MARTA Bo tak było. W mojej klasie nie rozmawiało się o religii.

MAREK Kotku, jaki ty jesteś rocznik? Opowiadasz bajki. W naszych czasach na pewno się rozmawiało. Jot Pe Dwa i tak dalej. A że tatuś z mamusią mieli sprecyzowane poglądy, miałaś ten komfort, że nie zauważałaś pędu na prawo. Wszyscy na prawo – wy spokojniutko na lewo. I dobrze, ja musiałem przewalczyć swoje. Całą tę nudę katechezy i formowania młodzieży, zanim cię poznałem, miałem wizję jedynej prawdy. Pomogłaś mi, a teraz mamy iść do rodzin katolickich? Gwarantować wychowanie w wierze? Gdzie zasady?

TERAPEUTKA Daj jej spokój. Ja rozumiem. Ktoś nie rozumie? Co za różnica, kto jej da dziecko. Wychowacie jak chcecie, nikt nie będzie sprawdzał.

MAREK Dla mnie spora różnica. Poza tym bez zaświadczenia nie pójdziemy dalej, zostaniemy zdyskwalifikowani. Dyskwalifikacja z powodu złego pochodzenia i dopingu. Komu dolać?

KOLEGA Dopingu chyba nie stosujecie?

MAREK Owszem, stosowaliśmy. Wszystkie możliwe, grzeszne metody.

TERAPEUTKA Może Marta sobie nie życzy? Co, Martuś, mamy omawiać waszą sytuację?

- MARTA Możemy, czemu nie? Interesujący casus. Niech gada. *(do Dziewczyny)* Sprawdziłaś zapisy? Na wszelki wypadek, żebym nie zapomniała. W poniedziałek powinniśmy zamknąć grupę.
- TERAPEUTKA Wyluzuj, do poniedziałku daleko, zdążymy. Zobaczę czy nie, stronka działa. *(głośniej)* To co, panowie, pijemy, tańczymy, jakieś propozycje?
- MAREK Propozycja jest taka, że potrzebujemy dziecka. Może słyszeliście o jakimś do sprzedania?
- MISIEK Nie pierdol, bo ktoś odpowie pozytywnie. Na przykład ja: mogę wam zrobić potomka. Nie ma sprawy.
- KOLEGA *(poważnie)* Jestem pierwszy w kolejce. Nie rozdawaj plemników, Misiu.
- MISIEK Nie bądź samolubny. Każda kropla dla ciebie, ale podziel się z przyjaciółmi. *(siada bliżej, zagląda Koledze w oczy)*
- KOLEGA Rozumiem tę waszą potrzebę i nie rozumiem. Po prostu skontaktuję was z kim trzeba, bezpośrednio z ordynatorem, załatwimy sprawę szybko, sprawnie. Noworodek? Będzie noworodek. Kolor oczu, płeć. Co chcecie. Formalności też pomogą przejść. A że jakieś pieniądze zapłacicie, to chyba nie będziecie żałować? Najwyżej na wakacje w pierwszym roku zabierzecie dzieciaka nad polskie morze, nie za granicę. Wujkowie pomogą, przyjaciele pomogą. Szkoda zdrowia na te wszystkie oficjalne kinderbale. Wpuścimy nową planszówkę na rynek. Marek, rzuć swoją fabrykę, zejdźmy się znów, twoja kreska z moją kreską, rynek szaleje za planszówkami.
- MARTA Przecież wiesz, że nie chodzi o pieniądze. To znaczy problem w tym, że nie zapłacimy.
- TERAPEUTKA Dlaczego? Za in vitro gotowi byliście płacić, za hotel, za co tam. Ja bym zainwestowała. Biedne dzieci czekają na wasz gest. Dajcie sobie pozwolenie, najważniejszy jest cel, który widzicie jasno.
- KOLEGA Bardziej moralni od ośrodka katolickiego, dobraliście się, kochani.
- MISIEK W necie rozwiążmy ten test, razem damy radę, nie? *(klika, śmieje się, odczytuje fragmenty)* Adopcja. Wypełnij on-line ankietę rodziców adopcyjnych.
- MARTA Zostaw to, kurwa. Mają swoje ankiety, nie znajdziesz. A testów jest kilka. W sumie odpowiedzieliśmy na trzysta pięćdziesiąt pytań.
- MISIEK Tajne przez poufne? W necie jest wszystko. *(klika, czyta, przechodzi do następnego ekranu)* Jest... Nie, nie to. Zaraz, zaraz.
- MAREK Znajdź, zrobimy szybki test wszystkim. Zobaczymy, kto się nadaje na matkę, kto na ojca, kto na rodziców. Powiem wam, że nikt tu się nie nadaje, poza mistrzem Markiem i mistrzynią Martą. Po tuningu. Skorygowanymi. Wypranymi. Odprasowanymi. Mistrzowska rodzina zaraz wam pokaże wypełnianie ankiety.
- MISIEK Bez jaj, Marta i mała nie odpowiadają, nieuczciwa konkurencja. Panowie, my startujemy. *(chodzi po stronach, robi miny)* Do dwudziestego ekranu mam adopcje psów i kotów. Pytania ciekawe, posłuchajcie: czy zapewnisz podopiecznemu ciepło? Czy

wracasz o stałych porach z pracy? Czy masz alergię? Czy robiłeś/łaś badania w kierunku astmy? Czy w dzieciństwie odebrano ci ulubione zwierzątko?

**TERAPEUTKA** Moja chomiczka zmarła śmiercią naturalną. Matka chciała ją uśpić tabletką relanium. Wyłysiała, artretyzm ją dopadł. Latała w tej karuzeli, wiecie, takiej malutkiej, wolno i wolniej, spadała na boki. Matka mówiła, że wygląda jak stara, znaczy babcia od taty, że przedrzeźnia i nie można na to patrzeć. Ale nie dałam. Miałam już czternaście lat, nie pozwoliłam się zrobić jak z myszką. Jakoś ją zabili, kiedy byłam na obozie. Niby że uciekła. Uciekała, tak, wchodziła do pianina. Wracła na „cip, cip”. Cipciu moja, mówił do mnie tata. Potem dowiedziałam się, że to nieprzywoite. Mój tata nie był żadnym zbrojennym, powiem wam. Na superwizji ten, Marta, pamiętasz go? Łukasz, od tego ważnego, z tej szkoły, sława. Sugerował wyraźnie, że mam problem z ojcem. No, nie dałam rady. Być może mam, ale „cipcia” brzmiało wyczajnie. Chomika dostałam od ojca. Chyba zrobił matce na złość, wiedział, że nie lubi gryzoni. Kupił mi Chomcię na urodziny. Malutka, śliczna, jak myszka. Całowałam ją w pyszczek. Matka wyczytała, że ta odmiana żyje do dwóch lat, zacisnęła usta, ale czekała na śmierć Chomci. Na złość ojcu. Że niby jednak jest tolerancyjna i dla mnie dobra. Nawet sałatę przynosiła do klatki. N, ale z tą śmiercią dała się zwieść. Nasza chomiczka żyła dwa razy dłużej i ciężko dogorywała. Może matka miała rację? Jedno relanium i spokój

**MISIEK** Tyle miejsca w ankiecie nie ma. Zaliczamy ci posiadanie, przepraszam, tworzenie w przeszłości rodziny z gryzoniem. Całowanie w pyszczek to chyba nie jest nadużycie seksualne? Nie, w ankiecie nie pytają o sodomię, ale pewnie „Czy uznajesz prawa zwierząt” mieści i to, jak sądzicie?

**MARTA** W tej ankiecie też wymiatamy. Szukaliśmy już w necie, byliśmy na tych stronach. Ankietę adopcji ze wskazaniem posiadała studentka pedagogiki badająca nastawienie do tendencji. Chyba dawno, ale nadal jej prośba o wypełnienie ma dobrą pozycję. Nawet może znam tę dziewczynę, córka koleżanki z poradni. Była kiedyś mowa o trudnościach ze zbieraniem materiału. Ludzie się bali, że papier wypłynie i zmniejszy ich szanse. A jak się nie bali, nie wiedzieli, co wypada sądzić. Sądzieli, że wskazanie podpada pod handel ludźmi i ogranicza prawa dziecka. A w głębi ducha chcieli sobie wybrać matkę dla swojego dziecka, o ojcu nie wspominając, bo też chętnie by wyeliminowali pijaków, narkomanów, niskich, dyslektyków i rudych. Tyle że jak jest ojciec konkretny, matki nie dają sobie go zamienić na innego.

**MISIEK** Fakt. Są jeszcze ogłoszenia. „Wypełnię ankietę rodzicom.” „Podejmę starania na rzecz” pod „ankieta”. I znów „Futerkowo”. „Dom Adopcyjny Łapa.” „Przyjaciele.” „Na zawsze razem.” „Stwórz rodzinę dla naszych milusińskich.” Sorry, ludzkiej ankiety nie znajduję. Pokażcie swoją.

**MARTA** Pierwszą oblałam, bo wypełniałam według tych zasad, które stosuję u nas.

MAREK Mówiłem jej, że jest za szczerą. Ankiet nie robi się pod psychologię ze stażem. Ludz rodzicielski ma zostać zweryfikowany, nie jakieś tam prawdy i zasady. Drugą ja zawałem. Niewiele brakowało, a stracilibyśmy szansę na pozytywne zakwalifikowanie. Ostatnią szansę. Mieliliśmy sporo punktów karnych po super pytaniu naszej przyjaciółki, mistrzyni Marty.

TERAPEUTKA O co zapytałaś?

MARTA Nie pamiętam o co wtedy.

MAREK O, uważajcie, prawne możliwości rozwiązania adopcji.

MĘŻCZYŻNA Nie macie znajomych prawników?

MARTA To było na początku. Zadawałam pytania, bo zachęcali. „Proszę o pytania, nie ma tabu, na każde, nawet najtrudniejsze, zyskacie państwo odpowiedzi. Jesteśmy tu po to, żeby służyć naszą wiedzą. Nie ma kwestii trudnych, są przemilczane.”

TERAPEUTKA I?

MAREK Atomówka wałęsa w środek idylli z domieszkami traumy. Takich pytań to się akurat nie zadaje.

MARTA Siedemdziesiąt procent dzieci z syndromem FAS, czterdzieści pięć z RAD, ale nie ma mowy o rozwiązywaniu adopcji. Oficjalnie.

MISIEK Czekaj, czekaj. Mam tu coś ciekawego. Nnnnie. „Stwórz ciepły dom odrzuconym. Strona miłośników przyjaciół domu.” Nieludzka.

TERAPEUTKA Powiem wam, co jest w takiej ankiecie. Wszystko, co chcielibyście ukryć przed innymi. Od wieku i wykształcenia poczynając, na emocjach kończąc. Wszystko, co zatrzymujecie dla siebie, tam musicie wpisać. Potem przychodzą dziewczyny, które nie dostały się na psychologię z powodu niedoboru punktów z matury na poziomie podstawowym, więc kończą pedagogiki. Różne, przeróżne. Są wściekle, ponieważ ich koleżanki prowadzą własne gabinety, a one wegetują na minimum. Szczypią wobec tego w dupę takie pańce jak Marta i ich fajnych mężów jak Marek. Żeby wycisnąć z nich drzenie rąk, żeby się spocili i pękli w najgrubszym miejscu, złożyli na siebie donos jako na egoistów ze skłonnościami sadystycznymi.

MARTA Trochę przesadzasz, ale częściowo masz rację.

MISIEK (*do Marka*) Chyba nie pękasz? Jesteś fajnym facetem i nie musisz ci tego mówić. Sam wiesz. Gdybym nie kochał Marty jak siostry, no i był wolny, skołowałbym dla nas dziecko. Raz, dwa, jeśli z jakimś facetem mieć dziecko, oto on – mój starszy kumpel i mentor.

MAREK Dobrze mówisz, zasłużyłeś na drina, porządnego. Mamy coś w kuchni z tej ostatniej wyprawy do jaszczury?

MARTA Nie, nic. Tylko wino. Trzymamy fason na wypadek, gdyby mieli nam pogrzebać w śmieciach. Pijemy czerwone, na krew. Butelki po czymś innym wnosimy przez garaż. Wiecie, tyle wody nie wypilam od studiów. Po każdym spotkaniu w grupie.

KOLEGA Nabierasz doświadczenia, będziesz mogła lepiej prowadzić odwyki.

MARTA Jak tak dalej pójdzie, sama pójdę na odwyk.

KOLEGA Załatwię ci miejsce w klinice. Dostarczamy im plansz do gry „Nie wybaczać”, nowa metoda. Zamiast wybaczać – zrób komuś coś takiego, czego ci nie wybaczy, dla równowagi. Podobno działa.

MAREK Chyba wejdę w ten projekt, mam dość korpo. Jako ojciec powinienem wybierać mniejsze zło. Ale potrzebuję pełnej umowy.

KOLEGA Pokaż, co potrafisz. Jako ojcu damy ci lepsze warunki, ale nie na kredyt.

MISIEK A co zawałiłeś w teście?

MAREK Było pytanie: Czy obawiasz się, że żona mogłaby odejść? Jak wiecie, niespecjalnie się obawiam, ale wiedziałem, że będziemy omawiać ten test z paniami i Marta zobaczy. Więc pomyślałem, że mogłoby być jej przykro, że się w ogóle nie obawiam. W skali od 1 do 5. Bo jak się nie obawiam, to mi nie zależy. Dałem 4 i to była prawie najgorsza odpowiedź z możliwych. Gorsze byłoby 5. A prawidłowa odpowiedź brzmi 1, bo w dobrym związku gotowym na trudne, lecz szczęśliwe życie z dziećmi nikt się nie boi. Taki związek jest jak skała, jak bliźnięta syjamskie, jak nie wiem co.

*Muzyka, śmiech z offu, fragment audycji radiowej czy telewizyjnej, słychać tylko głos, zebrani grają w grę planszową.*

Gość W Polsce rośnie popularność gier planszowych. Być może mamy dość wirtualu, chcemy integracji z żywą osobą. Pokolenie obecnych rodziców pragnie dla swoich dzieci najlepszej edukacji. Rodzące się z dotykowym kciukiem noworodki są przeciągane na stronę bezpośredniego kontaktu.

DZIENNIKARKA Noworodki? Dzieci? Ze statystyk wynika, że najwięcej gier kupują single.

Gość Proszę pani, jesteśmy firmą rodzinną, a nawet prorodzinną. Pani dane są wysrane z palca, być może zamawiane przez unijne agencje. My wiemy, komu sprzedajemy. Nas popierają rodziny, w tym rodzina Radia Maryja. U nas kupuje prezydent tego kraju. Nasze gry służą wartościom. Nie ma wątpliwości. Należało zaprosić konkurencję, zresztą niemającą z nami szans. Sprzedawcy gier dla żyjących w egoistycznych związkach niesakramentalnych, w tym pewien znany gej i jego ludzie o wiadomym światopoglądzie wypuszczają na rynek ultraliberalne planszówki hołdujące cywilizacji śmierci. Czy pani wie, jakie w nich tematy są poruszane? Ja wiem, ale nie powiem tego teraz, kiedy mogą nas słuchać niewinne dzieci, przyszłość narodu. Nie mamy z tymi, nie zawaham się tak ich nazwać, zabójcami nic wspólnego, odpowiadamy ostro w ramach obowiązującego rdzennych obywateli prawa handlowego. W nasze gry może grać rodzina wielodzietna i wielopokoleniowa. W każdej sytuacji. Oferujemy zniżki od trzeciego dziecka wzwyż. Prosimy wypełnić ankietę wyłożoną przed wejściem do lokali wyborczych.

CZAS NA REKLAMĘ Odpoczynek? W naszym rodzinnym ośrodku przyjmujemy gości z ulubieńcami. Hau, miauu, czekają pokoje z dostawkami i specjalna miska powitalna.

Gorączka? Płacz? Nie znam tego, daję dziecku suplementy naturalnego pokarmu sprowadzone z najczystszych rejonów świata.

Baw się w naszych dyskretnych klubach, kartę kredytową zostaw w domu. U nas wystarczy ci gotówka.

AUTOPROMOCJA Jak być matką, pozostając kochanką? Z doktor Aliną Depczącą o jej tajemnych sposobach na życie będzie rozmawiał znany tarocista, kochanek i poeta, domyślcie się kto. Bingo, właśnie on. A potem dalszy ciąg rozmowy o alkoholowym syndromie płodowym, w skrócie FAS.

REKLAMA Wakacje? Praca? Czas na EB wraca.

#### Epizod 6

*Sypialnia, wokół łóżka kartony z namalowanymi bajkowymi zwierzątkami. Dzwoni smartfon najnowszej generacji. Marta ma kłopot z odebraniem, za zimne palce, ekran nie rozpoznaje właścicielki. Rozciera palce, próbuje, udaje się za trzecim razem.*

URZĘDNICZKA Dzień dobry. Pani Marta? Mam dla pani wiadomości. Nie powinnam przez telefon, ale może tak będzie łatwiej.

MARTA Jeśli pani tak łaskawa. *(poprawia się w łóżku, prostuje, przybiera postawę uważną)*

URZĘDNICZKA Nadal nie mam zaświadczenia, tego zasadniczego. A trafia się miejsce w eksperymentalnym programie.

MARTA Już niedługo dostarczę. Parafia... się spaliła.

URZĘDNICZKA To są pozorne przeszkody, proszę nie być dziecinną. Ufam pani, pani ufa mnie. Zaświadczenie nie zając, przypominam na wszelki wypadek.

MARTA Jaki to program?

URZĘDNICZKA W ramach pomocy naszym braciom i siostram pośredniczymy w adopcjach zza wschodniej granicy. Dzieci z dobrych, katolickich rodzin, dotkniętych niezawinionym nieszczęściem.

MARTA Wspaniale, chętnie weźmiemy udział w programie. Gdyby pani była łaskawa zapoznać nas ze szczegółami.

URZĘDNICZKA Tak myślałam. Państwo są nowocześni, rozumiecie wagę naszego zadania. Tu trzeba taktu i determinacji. Poza tym wasze ankiety, szczerze mówiąc, nie są najlepiej oceniane. Nadal wypadacie tak sobie. I dostałam raport z grupy. Pani robiła uwagi terapeutce?

MARTA Zapytałam tylko, czy jest jakiś system kontynuacji, bo jedna para doszła do niebezpiecznego punktu. Wydawało mi się, że nie można zostawić rozgrzebanego małżeństwa.

URZĘDNICZKA Wydawało się, wydawało. Właśnie. Pani ma wrażenie, my wiedzę. Nasze terapeutki z wieloletnim doświadczeniem postępują według zasad. Jeśli w parze coś pęka, nie powinni zostać rodzicami. Tu się nie pomaga na wszystkie tematy. Tu się dba o integralność rodziny i o dobro. Tamta para, o ile wiem, miała kłopot z wiernością. Być może coś gorszego na sumieniu. Nie zostawimy ich zupełnie samych, o nie. Są inne grupy, zostaną skierowani.

MARTA Tak, wiem. Przepraszam. Nie powinnam była się wtrącać. Taki odruch zawodowy.



URZĘDNICZKA Jaka jest nasza dewiza? „Nieważne, jakie masz wykształcenie, liczy się dobre nastawienie.” Powtarza ją pani tak często, a nadal popełnia ten sam błąd pychy.

MARTA Tylko czasem. Kurs trzymiesięczny powtarzaliśmy trzy razy, przy czym zaliczono nam pierwszą część z drugiego, lepiej ocenioną. Byłam dobrą matką dla lalki, to znaczy dla wyobrażenia dziecka. Naprawdę. Tylko raz nie wstałam do niej w nocy, miałam grypę. No i rozplakałam się, kiedy przyszły wyniki, i ten lekki syndrom uległ rozszerzeniu w plan opatrności wobec nas. I Marek powiedział, że tego planu nie damy rady wykonać, a ja po nim powtórzyłam, zamiast wesprzeć go w zmianie. Na trzecim kursie nie wtrącałam się w grupę. I ciastka pojednania jadłam, co prawda bezglutenowe, ale boję się, że naprawdę mam skazę. Wymiotuję teraz codziennie rano, więc chyba wyniki badań zostały pomyłone i ja mam tę nietolerancję.

URZĘDNICZKA Otóż to. Zaprzyjaźniać się, wspierać, współpracować, z szacunkiem, z dystansem. Nie pani prowadzi tę grupę. W każdym razie wyniki nie zachwycają, a recydywa niepokoi w państwa przypadku. Znalazło się jednak wyjście, ten program, do którego państwa zaraz wpisuję, gdy tylko się dogadamy, ustalimy stanowiska i możliwości.

MARTA Będzie można dowiedzieć się czegoś o dzieciach?

URZĘDNICZKA Zasadniczo nie do końca. Trudny przepływ dokumentów, brak komputerów po tamtej stronie. A jak już dziecko przyjedzie, przecież go pani nie odeśle w nieznanne, pod kule, prawda?

MARTA Pod kule? Za żadne skarby. A co z rodzicami biologicznymi? W każdym przypadku są zdecydowani? Bo ta dziewczyna z Domu Samotnej Matki, która była zdecydowana, teraz do mnie dzwoni w nocy, chociaż w końcu nie mamy jej dziecka. Nie wiem skąd ma nasz numer, bo przecież nie wiedziała o nas? Mówi, że nie może znieść myśli o oddaniu nam synka, a to nie my go adoptowaliśmy. Parę razy jej mówiłam, że nie my, a ona na to, że woli rozmawiać w nocy ze mną niż z tymi prawdziwymi, którzy nie mają zrozumienia, odkładają słuchawkę i straszą ją dzielnicowym. Zresztą zmienili numer i jej nowy chłopak, haker, nie umie go ustalić. Więc ona dzwoni do mnie w środku nocy i prosi o rozmowę o tym, że nasza gotowość i zamożność wywarła na nią presję. Przystąpiła do Zielonoświątkowców, wie pani?

URZĘDNICZKA Proszę pani, sama pani widzi. Osoba labilna emocjonalnie i odporna na nasz system wartości. Co do rodziców. Tu mamy inny kłopot. Chcą jak najlepiej. Z natury rodzinni. Ale jak mają do wyboru – zostać tam czy wysłać dziecko, a potem pojechać za pieniądze gdzieś, wybierają często racjonalnie. Zwłaszcza rodziny wielodzietne, przyzwyczajone do starszych dzieci, które powinny czym prędzej rozpocząć naukę na wyższym poziomie, w bezpiecznym miejscu.

MARTA Za pieniądze? Pomagacie im państwo finansowo?

URZĘDNICZKA Pani Marto, sprawa skomplikowana. Mamy fundusz pomocowy, o wpłatę na który prosimy kandydatów. Następnie pomagamy tym rodzinom, które są nam najbliższe poprzez dzieci. Pełna dobrowolność po każdej stronie.

MARTA Chyba w Polsce nie można płacić za... dziecko.

URZĘDNICZKA W żadnym razie nikt nie płaci za dziecko. W naszej agencji przestrzegamy zakazu jakichkolwiek świadczeń na rzecz matek. Ten program jednak jest zupełnie odrębny, zewnętrzny. Fundacja Empatia go prowadzi. Stowarzyszona, że tak powiem, z nami. Bez funduszu niczego nie wskóramy. Trzeba opłacić podróż, mieszkanie, zaspokoić wiele potrzeb. Niech pani więcej nic nie mówi, bo będę musiała pierwsza odłożyć słuchawkę. Ta rozmowa jest sondażowa, nie padła żadna propozycja, w szczególności oficjalna. Dzwonię jak kobieta do kobiety, matka do matki, społeczniczka do rodziny stroskanej bezdzietnością. Pani pomyśli, przetrawi. W razie pozytywnej decyzji zwolnię państwa z grupy, bo tam i tak wam nie idzie.

MARTA Dobrze. Pomyślę. Potrzebuję paru dni. Potrzebujemy. Z mężem.

URZĘDNICZKA O to, to, jak mawiał mój dziadek. Z mężem. Radzę sobie przygotować strategię. Od początku nie ukrywam przed panią, że równość wydaje mi się hasłem przesadnym. W sprawach potomstwa my, kobiety przewodzimy. W razie gorączki, w razie bolesnego ząbkowania, problemów szkolnych i tak matki odpowiadają za wszystko. Kto weźmie urlop wychowawczy, przysługujący oczywiście jak przy urodzeniu dziecka? Kto, weźmy pierwszą rzecz z brzegu, wykąpie, a kto będzie miał w tym czasie ważną naradę? W razie czego ojciec, ojcowski autorytet, niewykastrowany i naturalny, stanowi instancję, ale na co dzień? O poczęciu też od dawien dawna decyzję podejmowały kobiety. Niech wzorem będzie Zwiastowanie. Dziwi się pani, że nawiązuję do teologii feministycznej? Cóż, nieczęsto mam okazję o tym rozmawiać, obowiązki służbowe przeszkadzają, ale tak. Preferuję interpretację pokazującą Zwiastowanie jako prototyp otwartej decyzji macierzyńskiej. Zostawmy z boku, na inną okazję tę dyskusję. Niech mąż się przychyli po przygotowaniu z pani strony. Podprowadzić go za rączkę, okazać miłość, poprosić. Jak go pani umiejętnie podejdzie, zgodzi się na wszystko, jeszcze pieska od razu dokupi dla dziecka, dzieci się dobrze ze zwierzętami chowają. Malec nie będzie musiał prosić. Oczka na świat u państwa otworzy, a tu obok niego stworzonko śliczne, braciszek mniejszy rasy jakiejś miłej. Naszymi sposobami kobiecymi radzę podzielać, naukę zostawmy z boku. Pan Marek jest za panią, od razu widać. To co? Gotowa do walki? Pani Marto? Co się mówi?

MARTA Serdeczne Bóg zapłać za nowiny.

#### Epizod 7

*Pokój z zabawkami, uchylone drzwi do gabinetu. Ze środka dobiegają głosy trzech kobiet, mężczyzny i dziecka. Marek czeka na swoją kolejkę.*

URZĘDNICZKA Śliczna maleńka. Szczęśliwi?

MĘŻCZYZNA Spełnieni. Wybudowaliśmy dom. Byliśmy na wakacjach u moich rodziców. Pojednani. Tak jak pani mówiła, za co pragniemy podziękować.

KOBIETA Wzięłam urlop, nie ma dziury w niebie, zupełnie tak jak pani mówiła. Dziecko daje tyle szczęścia, że nie mamy czasu na inne zajęcia.

DZIECKO Mamo, mamo, idziemy. Obiecałaś, że nie trzeba będzie siedzieć.

KOBIETA Pobaw się chwilkę, zobacz. Jaka ładna lalka. Powinna zjeść jabłuszko. My tylko z ciocią porozmawiamy.

URZĘDNICZKA Rezolutne słońeczko.

*Wyciszenie, po chwili z pokoju głosy Urzędniczek.*

URZĘDNICZKA Widziałaś? Moim zdaniem FAS. Nadpobudliwa.

URZĘDNICZKA II Zajrzyj w papiery. Kto tam pił? Matka, ojciec, oboje? A dziadkowie?

URZĘDNICZKA Potem zajrzę. Czeka klient. Ale na pewno, coś mi się kojarzy. Coś tam podejrzewałyśmy od początku, chociaż matka się trzymała, żeby pozbyć się kłopotu.

URZĘDNICZKA II Niech się cieszą, schody zaczną się w szkole.

URZĘDNICZKA Przynajmniej nie ma zaburzeń więzi. Chyba.

URZĘDNICZKA II Sama wiesz, to może wyjść potem. Ale niech się cieszą, jasne. Mili ludzie. Od początku robili dobre wrażenie. Drugi raz wybrałabym im lepiej.

URZĘDNICZKA No, ale przynajmniej są pozytywni. Dadzą radę, w końcu nie muszą mieć geniusza. Facet zarobi, wezmą korepetycje, może prywatną szkołę. Dadzą radę. A ty się tak zaraz nie obwiniaj, nie traumatyzuj. Poczytaj statystyki. Najpierw antykoncepcja, a potem chcą dziecka. Najpierw alkohol, potem seks. Nic z niczym nie pasuje. Sami są sobie winni. My tu robimy, co możemy. Przynajmniej przyszli podziękować. Mili ludzie.

URZĘDNICZKA II Przyjmij pana, zaraz będę głodna. A ty zaczynasz grupę.  
*Wyciszenie. Urzędniczka z Markiem.*

MAREK Jeśli chodzi o dzieciństwo, żadnych problemów. Naprawdę.

URZĘDNICZKA Oblali państwo ćwiczenie ze sznurkami. Wydaje się, że coś musi w pana przeszłości pętać sprawę więzi.

MAREK Kiedy było świetnie. Mieszkałem w małej miejscowości.

URZĘDNICZKA Rodzeństwo?

MAREK Starsze. Brat i siostra. Ufamy sobie. Możemy na sobie polegać.

URZĘDNICZKA Czyli był pan beniaminkiem? Najmłodsze, rozpieszczone dziecko?

MAREK Nie, nie. To znaczy tak. Ale w jednym domu mieszkała siostra matki i ona miała młodszego synka. Chodziłem na spacerzy z wózkiem. Bardzo lubiłem opiekować się bratem ciotecznym.

URZĘDNICZKA Bywał pan nadmiernie obciążany obowiązkami rodzinnymi?

MAREK Ależ skąd! Sam wybierałem, kiedy chcę się nim opiekować. Miałem czas na wszystko. Nie oglądaliśmy telewizji, tata zabierał mnie na wycieczki, mama czytała mi książki, a potem podsuwała lektury. Chodziłem na basen i grałem na skrzypcach.

URZĘDNICZKA Alkohol w rodzinie?

MAREK Nigdy. Nie pamiętam żadnego alkoholu.

URZĘDNICZKA Problemy psychiczne, kłótnie?

MAREK Problemy, jeśli takie się pojawiały, rozwiązywaaliśmy rozmową.

I modlitwą, bo byliśmy bardzo wierzący.

URZĘDNICZKA Przemoc?

MAREK Kiedyś w szkole jeden chłopak...

URZĘDNICZKA Ale w rodzinie?

MAREK Nie, ojciec, tata, uczył mnie męskich zachowań. „Odpowiadaj postawą.” Radził. I brałem przykład z brata.

URZĘDNICZKA Kto u państwa podejmował decyzje?

MAREK Oboje rodzice, a my byliśmy wprowadzani w sprawy w zależności od potrzeb.

URZĘDNICZKA Pan wie, że chodzi o wyważenie ról. Żadne matkoojce, więc pytam o wzorce. Zwłaszcza że wykazuje pan duże przywiązanie do rodziny. I brak krytycyzmu.

MAREK Ależ żaden matkoojciec! Żadna. Do mamy się chodziło przytulić i z takimi sprawami, czy ja wiem? Szkolnymi. A do taty po pieniądze. Na przykład na wycieczkę edukacyjną.

URZĘDNICZKA Panie Marku, u pana widzę, że jest na czym się opierać. U żony... Powiedziała mi, że jej rodzice nie wezmą udziału w spotkaniu dla dziadków.

MAREK Marty ojciec nie żyje. Umarł niespodziewanie. Marta jeszcze nie wyszła z żałoby.

URZĘDNICZKA Właśnie. I jestem zaniepokojona stosunkiem pani Marty do spotkania dziadków. Pana rodzina przybędzie?

MAREK Nie chciałbym podejmować teraz decyzji. Siostra mieszka zagranicą.

URZĘDNICZKA Ale rodzice są na miejscu? W każdym razie pani Marta mogła mieć jakieś kłopoty w rodzinie, tak podejrzewam. I może roi sobie, że podział obowiązków itp. Owszem. Trzeba dzielić się, ale zgodnie z naturalnymi predyspozycjami. Państwo i tak wchodzić w inny rodzaj rodzicielstwa. Nienaturalny. Tu trzeba wiedzy, wiedzy i miłości, miłości. Przepracowania traum. Własnych i dziecka. Pani Marta nie współpracuje.

MAREK Żona bardzo współpracuje, naprawdę. Nie chciałbym rozmawiać o niej bez niej.

URZĘDNICZKA Prawidłowa postawa. My nie rozmawiamy o niej, ale o panu. O pana obowiązkach. Skoro miał pan, załóżmy, harmonijne dzieciństwo, na panu spoczywa ciężar odpowiedzialności za powodzenie sprawy. Nie udawanie matki, przejmowanie roli, lecz wdrażanie wzorców. I wspieranie żony, ponieważ jej odporność na traumę wydaje mi się niewielka.

MAREK Może Marta zrobiła takie wrażenie, ale proszę mi wierzyć. U niej w rodzinie także istniały wzorce i ona też jest silna. Czasem może za dużo chce wiedzieć

URZĘDNICZKA Jesteśmy po to, żeby służyć odpowiedziami. Wróćmy jeszcze do pana domu rodzinnego. Coś musieliśmy przeoczyć. Może coś się zdarzyło takiego, co pan wypiera?

## Epizod 8

*Sypialnia. Wszystko zawałone pudłami z namalowanymi postaciami bajkowych zwierząt. Pudła nawet w łóżku.*

MAREK Śpisz, kotku? Przyniosłem małe co nieco z tych rzeczy, które lubisz. Zjesz troszkę?

MARTA Nie budź mnie, wstawałam dziś pięć razy. Miałeś wziąć ten dyżur, a znów zostałam sama.

MAREK Byłem cały czas tutaj, a i tak wstawałaś, zanim zdążyłem zareagować.

MARTA Widzisz w tym coś dziwnego? Nienormalnego?

MAREK Nic takiego w tym nie widzę. *(kładzie się, zaczyna masować Marcie stopy)* Też jestem niewyspany. Próbowalem tego mleka modyfikowanego. Wstrętne. Gdybym był dzieckiem, płakałbym przez całą noc, wiesz? Lubiłbym płakać, żebyś mnie tuliła i żebym siebie mógł ponosić na rękach. Byłoby bardzo fajnie być dzieckiem, nie chodzić do pracy, donikąd nie chodzić, czekać na wszystko, na to, że w przyszłości zostanie się ojcem i matką, odda te nieprzespane noce jakiemuś brzdącowi, który nawet tego nie zapamięta.

MARTA Mów ciszej, mamy teraz kwadrans dla siebie, nie spłosz.

MAREK Mówię tak cicho, że nikt mnie nie usłyszy, na pewno. Cichutko, ciiii. Zaśpiewam ci kołysankę. *(próbuje śpiewać, bezgłośnie, bezskutecznie)* Nie, nie umiem. Nadal mam coś z głosem, ta blokada działa. Jak mi to ta baba zrobiła, nie wiesz? Lubiłem śpiewać. Tak, kurwa, lubiłem. Ten pokój. Nasze poranki. Gadki o niczym. Jedzenie w łóżku.

MARTA Zaprowadzę cię do lekarza. Nie bój się. Znajdę czas. Mamy teraz full ubezpieczenie, nie zdążyłam wycofać i będzie działało. Laryngolog zaradzi.

MAREK Samo przejdzie. Nie lubię pokazywać niczego w środku, a laryngolog chce zaglądać. *(przytula się)* Może wstaniesz i spróbujemy oddać coś z tych rzeczy?

MARTA Próbowalam. Po dwa pudła przyjadą po południu. Nic więcej nie przyjmą, minął termin.

MAREK Wrzucimy na Allegro, spoko.

MARTA Nie potrzebujemy tych pieniędzy. Wezmę nowych pacjentów od przyszłego tygodnia. *(zamyśla się)* Wiesz? Miałam sen. Dziwne. Wysiadłam z pociągu na jakiejś stacji, chyba z takim znajomym ze studiów. On pije. Wyszliśmy po wódkę. Kupić wódkę. Ja mu mówiłam, że się spóźnimy, a on ciągnął dalej, przez takie przejście podziemne i dalej. W końcu pociąg odjechał, biegliśmy. I nie wiem czy z wódką. Z reklamówką z Jaszczury. No i się okazało, że w tym pociągu były moje dzieci. Dwóch chłopaczków. I zabrali ich do domu dziecka. Czekali tam na mnie, z ogolonymi główkami, dwaj mali chłopcy. Słodziaki takie. Czulałam, że jestem złą matką, serce po prostu mi pękało. Siedzieli tacy mali, łysi, smutni, moje małeńkie skarby. A ja nawet nie piłam tej wódki.

MAREK Sny. Nie wierz w sny, nie wierzysz przecież. Byli do mnie podobni? Ci chłopcy? Mnie się ciągle śni, że cheszę taką małą dziewczynkę, a ona odwraca się do mnie i to jesteś ty. *(coś sobie przypomina)* Gdybyś wolała zostać na urlopie, nie martw się. Mam zlecenie na grę edukacyjną. Nowy informatyk potrzebuje kasy, dziecko mu się rodzi, posiedzimy w soboty. Nie myśl o kredycie.

MARTA Wróć do pracy, naprawdę chcę tego. Zdecydowaliśmy wspólnie, ponieśmy oboje konsekwencje. Im prędzej, tym lepiej.

MAREK Dobrze. Chciałbym jeszcze coś ci powiedzieć. *(nastuchuje)* Słyszysz?

MARTA Nie, wydaje ci się.

MAREK Słyszę. Ty leż, ja pójdę. Moja kolej.

MARTA Tylko wracaj, wróć zaraz.

MAREK Oczywiście, dam im jeść i wróćę.

## K O N I E C

*Utwór został napisany na Konkurs Dramaturgiczny STREFY KONTAKTU zorganizowany przez Wrocławski Teatr Współczesny im. Edmunda Wiercińskiego.*